Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 180. Środa, 19 Sierpnia 1925 r. Rok I

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Łodzi zaproponowano ponownie

20 miljonów dolarów pożyczki na Kanalizację!

Oprocentowanie ma wynosić 7 i pół proc. rocznie.

Pożyczka ma być emitowana po kursie 95 za sto i spłacona w ciągu 10—20 lat.

Jak się dowiadujemy ze źródeł amerykańskich, jedno z konsorcjów tamtejszych, które już dawniej reflektowało na wejście w bliższy kontakt finansowy z naszym samorządem, poleciło swojemu przedstawicielowi zwrócić się do przedstawicielstwa Łodzi z konkretną propozycją udzielenia pożyczki na kanalizację. Projekt ten wpłynie prawdopodobnie w najbliższych dniach do wydziału kanalizacji i wodociągów, a jak nam się udało dowiedzieć w ostatniej chwili, jest już w posiadaniu Magistratu.

Szczegóły propozycji, które w przedłożonym Magistratowi memorjale mogą się różnić chyba tylko w drobniejszych, drugorzędnych punktach, są mniej więcej następujące:

Konsorcjum amerykańskie gotowe jest udzielić miastu Łodzi pożyczki długoterminowej na cele budowy kanalizacji i wodociągów (względnie tylko na to ostatnie) w wysokości 20 miljonów dolarów przy oprocentowaniu 7 i pół od sta rocznie. Kurs emisyjny pożyczki wyniósłby 95 za sto, zaś termin spłat lat 20. Najkrótszy termin spłat mógłby wynosić lat 10, ale w takim razie miasto musiałoby zapłacić w stosunku 102 za 100.

Warunki te są tak korzystne, że należy je przyjąć z pewnym sceptycyzmem, albo też oczekiwać żądań innej natury, które mogłyby ewentualnie uniemożliwić zawarcie umowy.

W każdym razie propozycja powyższa jest faktem, z którym także nasz samorząd się poważnie liczy, i w najbliższym czasie Magistrat przystąpi do pertraktacyj w sprawie dokładnego skonkretyzowania projektu zaciągnięcia wspomnianej pożyczki.

Jeżeliby więc nie zaszły żadne nieprzewidziane obecnie powikłania, można by się spodziewać, że jeszcze w bieżącym roku Łódź będzie mogła rozpocząć roboty budowy wodociągów. Ze względu na stale trwające bezrobocie i znaczne zamówienia dla krajowych fabryk, dokonanie tej tranzakcji pożyczkowej byłoby nadzwyczaj pożądane.

———o———

Nowoczesna służąca.



PANI: Maniu, dlaczego nie starłaś pajęczyny w kącie?
SŁUŻĄCA: Myślałam, że to nowa antenna pokojowa do radja pani.

Zakończenie manewrów pod Toruniem.

Chełmoniec, 19 8. (PAT). — Miejsce postoju kierownictwa manewrów. Dzisiejszy dzień wprowadził do manewrów zmianę sytuacji. „Czerwoni", którzy wczoraj dzięki ogromnej przewadze spychał „niebieskich" na coraz dalsze linje obronne — zostali dziś zaatakowani z lewego flanka na południe od Drwęcy. XV brygada kawalerji „niebieskich", wspierana przez pułk piechoty, odrzuciła kawalerję „czerwonych" na północo-wschód, całą siłę używając do odcięcia frontu „niebieskich" pod Kowalewem. Po wyjściu z lasu na wschód od Kowalewa piechota (62-gi pułk), która w nocy została samochodami dowieziona na linję frontu o godz. 6-ej rano, rozpoczęła ofenzywę. Z punktu obserwacyjnego na wzgórzu 101 koło Chełmońca można było obserwować atak „niebieskich" wspierany konnicą i 8 gregesami. „Czerwoni" w szybkiem tempie musieli cofnąć zagrożone lewe skrzydło.

O godz. 9 odtrąbiono zakończenie manewrów. Na godz. 10 wyznaczono omówienie manewrów przez kierownika gen. Skierskiego i p. ministra Sikorskiego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	209.50
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,24
Praga	15.41
Szwaicarja	100,87
Wiedeń	73,10

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,85—5,90

Tendencja dla dolara mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	0,88
Złoty	0,89,50
Dolar	5,20
Przekaz na Warszawe	5.90

Zakończenie zjazdu francuskich socjalistów.

Przeciw udziałowi w Rządzie. — Sprawa Maroka.

Paryż, 19 sierpnia. — Zjazd Francuskich Socjalistów został dzisiaj zamknięty. Przyjęto dwie rezolucje, jedną Leona Bluma i jedną Renaudel'a.

Wniosek Bluma został przyjęty 2010 głosami przeciw 555.

Wniosek ten sprzeciwia się udziałowi socjalistów w rządzie.

W sprawie Maroka została przyjęta rezolucja, oświadczająca się za niezależnością obszarów Riffenów.

Pozatem żąda, aby obszar ten dostał się pod dozór Ligi Narodów.

Zjazd wyraża wkońcu ubolewanie, że rząd francuski nie opublikował oficjalnie swych propozycyj pokojowych do Abdel-Krima.

———

Demonstracje antysjonistyczne w Wiedniu.

Wiedeń, 19. 8. — Jak podają raporty policyjne, podczas wczorajszych rozruchów w Wiedniu z powodu demonstracji antysjonistycznych rozegrały się w niektórych częściach miasta prawdziwe bójki. Koło Burgteatru zbudowano barykady z ławek, które policja usunęła. Próba napadu na parlament została w odpowiedniej chwili udaremniona. Według dotychczasowych danych jest 22 policjantów rannych, 150 osób aresztowanych, a z tego 132 skazano po 14 dni aresztu. Dla ochrony przed dalszemi wybrykami rząd sprowadził pułki piechoty z Salzburga i Linzu oraz pułk artylerji z Brug. Wiadomości tej jednak urzędownie zaprzeczają.

Straszny wypadek samochodowy.

Donoszą nam z Krynicy:

Na gościńcu Krynica — Muszyna, wydarzyła się wielka katastrofa samochodowa.

Oto samochód, spadł z wysokości 8 metrów do wody, grzebiąc pod sobą pasażerów.

W samochodzie tym znajdowało się towarzystwo złożone z 7 osób. Skutki tej katastrofy były straszne, gdyż z pod szczątków rozbitego zupełnie samochodu wydobyto całe to towarzystwo z połamanemi rękami, nogami i żebrami.

Rannych w bardzo ciężkim stanie przewieziono do szpitala w Krynicy — Zdroju.

W dniu 17 b. m. po krótkich i ciężkich cierpieniach rozstał się ze światem przyjaciel nasz

ś. † p.

JERZY EMIL GEISLER

Kierownik „Cienkoprzędzalni",

który w ciągu swej 45-letniej cichej i mozolnej pracy w firmie zdobył powszechny szacunek i sympatję współkolegów. Pokój Jego prochom!

Dyrekcja i nadmajstrzy tkaccy
Zjednoczonych Zakładów „Scheibler i Grohman".

Po lwowskim procesie.

Prasa polska mało interesowała się procesem lwowskim. Inaczej robili żydzi i ta część prasy, która reprezentuje otwarcie lub skrycie ich interesy.

Od chwili, gdy proces przeciw Mikytynowi i trzem żydowskim obywatelom Lwowa, oskarżonym o świadome rzucanie oszczerstwa na osobę trzecią, byle tylko uwolnić żyda Steigera od sromotnego zarzutu podniesienia ręki na głowę państwa — wszedł na wokandę, nie było z pewnością w całej Polsce żyda, któryby z największem zainteresowaniem nie śledził przebiegu tej arcyciekawej z wielu względów sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że żydom zwłaszcza w obecnej chwili, gdy zawarli z rządem znane porozumienie, sprawa Steigera jest nadzwyczaj nieprzyjemną, bez względu na to, czy ostateczny proces wykaże jego winę lub niewinność.

Steiger jednak usunął się powoli na plan drugi, wobec zarzutu, jaki postawiono „trzem poważanym obywatelom lwowskim", iż drogą oszczerstwa chcieli zwalić winę niecnego zamachu na osobę trzecią, nie-żyda.

Było to niejako uderzenie w stół i w całej Polsce odezwały się nożyce. Było to bowiem oskarżenie metody walki, która nie przebiera w środkach, jeżeli chodzi o osiągnięcie celu, zwłaszcza, jeżeli jest zagrożony członek tej samej społeczności religijnej.

Szatański pomysł uniewinnienia oskarżonego Steigera drogą zwrócenia podejrzeń na Pańczyszyna, jest tak potworny, że trudno przypuszczać, żeby się mógł wylęgnąć nawet w zdeprawowanej duszy Mikytyna bez niczyjego podszeptu.

Wbrew doniesieniom prasy, uniewinnieni „poważni obywatele lwowscy" nie byli wcale tak biali, jakby się zdawało. Sąd w swych motywach uznał tylko, że działali oni w dobrej wierze, mniemając, iż Steiger jest rzeczywiście niewinny.

Przypominamy jednak sobie dokładnie, jak w swoim czasie nagle, jak na komendę w całej prasie żydom podległej, rozległy się rewelacyjne okrzyki tryumfu o znalezieniu prawdziwego winowajcy zamachu na Prezydenta. Miał nim być Pańczyszyn, przebywający wówczas w Kaliszu, logicznem więc następstwem powinnoby było być natychmiastowe zwolnienie Steigera z więzienia.

Tymczasem sąd się nie śpieszył i powoli odmotał sztuczny kłębek kłamstw i oszczerstw; obecny wyrok na Mikytyna jest pośrednio także wyrokiem na ówczesne radosne podchwycenie oskarżenia Pańczyszyna przez wszystkich tych, którym zależało na odwróceniu oskarżenia od żyda.

N.

Rząd ściągnie bezwzględnie kredyty, udzielone rolnikom na zasiewy.

Gotówka jeszcze bardziej podrożeje.

W Ministerstwie Skarbu pod przewodnictwem wiceministra skarbu p. J. Karśnickiego odbyła się konferencja przedstawicieli banków państwowych i Banku Polskiego w sprawie kredytów rolniczych.

O konferencji tej ze strony urzędowej donoszą:

Należności rolników — w stosunku do Banku Polskiego i banków państwowych — płatne w r. b., wynoszą **około 70 miljonów złotych**, z czego przypada do uregulowania: na sierpień około 14 miljon. zł., na wrzesień 11 milj. zł., na październik 17 milj. zł., na listopad 22,5 milj. zł., na grudzień 6 milj. zł.

Pomyślne zbiory oraz nieznaczne obciążenie podatkowe rolnictwa w miesiącach najbliższych (należności podatkowe z tytułu podatków gruntowego, dochodowego i majątkowego przypadają głównie na paźd. i listop.), czynią z tej **gałęzi wytwórczości najsilniejszą pod względem zdolności płatniczej całego społeczeństwa.**

Wobec tego konferencja stwierdziła konieczność jak najenergiczniejszego ściągania w ciągu sierpnia i września należności od rolników z tytułu ciążących na nich pożyczek.

Udzielanie jakichkolwiek prolongat wobec rekstrykcji kredytowych, jakie przeprowadza obecnie Bank Polski oraz wobec znacznego unieruchomienia środków banków państwowych zostały uznane za niewskazane.

Przed kilku dniami wykazano już na tem miejscu, że usunięcie z dnia na dzień wszelkich kredytów dla rolników w bankach państwowych wywoła odmówienie prolongaty weksli przez banki prywatne. Nie ulega żadnej wątpliwości, przynajmniej dla tych, którzy znają stosunki płatnicze naszej wsi i możliwości zebrania naprędce gotówki na spłacenie należności, że olbrzymia część **weksli nie zostanie wykupiona w terminie** w instytucjach redyskontujących, a te również nie wszystkie podołają płaceniu weksli przez się żyrowanych.

Nieopatrzne to zarządzenie, wydane bez jakiegokolwiek porozumienia z bankami, redyskontującemi weksle rolnicze, musi wywołać popłoch i poszukiwanie gotówki na procent lichwiarski, co wątpliwą jest rzeczą, aby leżało w zamiarach Min. Skarbu i Banku Polskiego.

Straszna katastrofa lotnicza

pod Przasnyszem.

Ofiarą padł burmistrz Przasnysza.

Jak już pokrótce donosiliśmy w Przasnyszu odbywało się wielkie święto sportowe, na którego program złożyły się wyścigi kolarskie oraz loty propagandowe, urządzane przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa na przestrzeni od Mławy na Pułtusk do Warszawy.

Loty odbywały się w zupełnym porządku, wykazując dobre funkcjonowanie maszyn i sprawność pilotów.

Atoli około godz. 6.30 wieczór wzbił się w powietrze jeden z samolotów marki „Mirain" Nr. 5015, prowadzony przez pilota Olimpjusza Marczewskiego, plutonowego eskadry treningowej. Jako pasażer jechał burmistrz Przasnysza p. Bron. Matuszewski. Samolot ten był dwupłatowcem szkolnym i posiadał dwa koła sterowe, których zadaniem jest umożliwienie nowicjuszowi kierowania aparatem pod bezpośrednim nadzorem znajdującego się obok instruktora. Ten właśnie mechanizm stał się przyczyną katastrofy.

Samolot wzbił się w górę, wywołując podziw i oklaski tłumnie zgromadzonej publiczności. Lot miał się ku końcowi i pilot zaczął zniżać aparat, wybierając dogodne miejsce do lądowania. Nagle, gdy samolot znajdował się zaledwie na kilkanaście metrów nad ziemią, burmistrz Matuszewski czy to wskutek zdenerwowania, czy też chwilowego osłabienia, uchwycił kurczowo za jedno z kół sterowych (drugiem kierował pilot) paraliżując w ten sposób stery i uniemożliwiając kierowcy zapanowanie nad maszyną.

Wskutek tego aparat nagle przechylił się gwałtownie na bok i runął w dół.

Z pod szczątków rozbitego aparatu wydobyto obu nieszczęśliwych.

Burmistrz Matuszewski, jak wiadomo, poniósł śmierć na miejscu, zaś pilot uległ ciężkiemu potłuczeniu ciała i został umieszczony w miejscowym szpitalu.

Sensacyjna sprawa o eksmisję

w sądzie pokoju w Zgierzu.

(Telefonem od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Dzisiaj o godz. 12 w południe rozpoczęła się w sądzie pokoju w Zgierzu głośna w tem mieście sprawa o eksmisję. — Pani Jarke, zamieszkała w Zgierzu (Rynek Kilińskiego 3) oskarżyła urzędnika województwa Teodora Pokranda o to, iż ten w dniu 15 listopada zeszłego roku bezprawnie zajął mieszkanie b. komisarza policji w Zgierzu Kurpińskiego, korzystając przytem z asystencji policjanta. Sprawa ta była już 7 razy odraczana. W imieniu powódki wystąpił mecenas Kobyliński, oskarżonego zaś bronił mecenas Richter. Sprawa ta wywołała żywe zainteresowanie w całym Zgierzu zarówno ze względu na sam wypadek, jak i osoby w grę wchodzące. Obie strony powołały kilkunastu świadków. Rozprawa rozpoczęła się pojedynkiem słownym zastępców obu stron. Po przesłuchaniu świadka Rosińskiego ze strony powództwa i świadka Boksa ze strony oskarżonego, sąd udał się na naradę.

Zakończenie i wyrok tego ciekawego procesu poda jutrzejszy „Kurjer Łódzki".

H. P.

—::—

Ustąpienie Dr. Jarosza.

Jak się dowiadujemy wiadomość podana przez „Głos Polski" o rzekomem ustąpieniu kuratora okręgu łódzkiego dr. Jarosza nie odpowiada rzeczywistości.

Strajk w przemyśle metalowym.

Z Warszawy telefonują:

Strajk w przemyśle metalowym o tyle zaostrza się, że obie strony nie doprowadziły jeszcze do wspólnej konferencji. Wczoraj do godz. 6 wiecz. Związek Metalowców trwał przy zmodyfikowanych żądaniach 30 proc. podwyżki płac, zamiast jak onegdaj 50 proc. Między żądaniami temi i kontrpropozycją przemysłowców (5 proc. podwyżki uzależniane od przywrócenia ułatwień kredytowych ze strony rządu, zawieszonych 14 b. m.) jest jeszcze duża różnica.

Na wieczorowem zebraniu postanowili robotnicy dalej strajkować, a nawet zapowiedzieli agitację w celu wywołania w Warszawie strajku powszechnego.

Wśród robotników przejawiają się pewne tarcia, które uwidoczniły się na zebraniu.

Dziś odbędzie się prawdopodobnie wspólne posiedzenie obu stron pod przewodnictwem przedstawiciela rządu.

—o—

Wyprawy podbiegunowe i radjo.

Stary Amundsen postąpił lekkomyślnie, jak niedoświadczony młodzieniec.

Ameryka chce zaoszczędzić sobie i ekspedycji polarnej zdenerwowania.

Krótkie fale na usługach ekspedycji Mac Millana.

Wszyscy zapewne jeszcze mają w pamięci niepokój, jaki ogarnął cały świat, gdy ekspedycja Amundsena, wyruszywszy ze Szpicbergu samolotami do bieguna północnego na pewien czas zginęła, nie dając najmniejszego znaku życia. Nikt nie mógł pojąć dlaczego ekspedycja, która była przecież zaopatrzona w stację radjotelegraficzną, — nie dała na tej drodze wskazówek, gdzie jej należy szukać.

Nic więc dziwnego, że ogólnie mniemano, iż oba samoloty padły ofiarą nagłej katastrofy, która uczestnikom nie pozostawiła dość czasu, aby telegraficznie prosić o pomoc.

Przekonanie o katastrofie tak się wreszcie umocniło, że poczyniono wielkie i kosztowne przygotowania dla wysłania ekspedycji ratunkowej.

Jak się później okazało, pozostawił Amundsen w ostatniej chwili aparaty radjotelegraficzne na statku ekspedycyjnym. Powodem tego była chęć zabrania wiekszej ilości benzyny, pomimo to jest rzeczą nie bardzo zrozumiałą, jak, zwykle przezorny Amundsen, mógł się tak zdecydować na zrezygnowanie z jedynego środka, który w razie jakichś przeszkód, mógł mu zapewnić ratunek, tembardziej, że dzisiejszy przemysł radjotechniczny dostarcza aparaty tak małe i lekkie, że ilość benzyny zabrana w miejsce stacji radjotelegraficznej zapewne nie mogła odgrywać żadnej poważniejszej roli. Gdyby zgodnie z programem zabrano aparaturę radjotelegraficzną, cały świat oszczędziłby zapewne znacznie na czasie, nerwach i — kosztach.

Ameryka natomiast, która w mniej więcej tym samym czasie wysyłała ekspedycję arktyczną Mac Millana, zrozumiała doskonale, jak wielkie znaczenie posiada radjokomunikacja dla takiej ekspedycji, to też w tym kierunku poczyniono bardzo rozległe i niemniej sumienne przygotowania. Przedewszystkiem więc skonstruowano według wskazówek słynnego amerykańskiego Reinartza, specjalny komplet stacyj nadawczej i odbiorczej. Próby wykazały doskonałe działanie aparatów.

Nie zadowolono się jednak tem. Aby wytworzyć jak największy procent możliwości odbioru dla wiadomości wysyłanych przez ekspedycję, urządzono szeroką propagandę wśród amatorów. Fabryka, która wykonała aparaty dla ekspedycji, wysyłała każdemu, kto tylko okazał najmniejsze zainteresowanie, dokładny szemat takiego odbiornika, jak i stacji nadawczej, gdyż sama nie zajmuje się budowa radjoaparatów i aparaty dla ekspedycji wykonała jedynie za specjalnem zamówieniem jednorazowo.

Ponieważ amatorów, którzy zbudowali sobie takie stacje znalazło się bardzo wielu, rozpoczęto próby na wielką skalę i to w ten sposób, że przez przeszło dwa miesiące dzień w dzień przez kilka godzin pracowano na fali 20 i 40 metrowej w ścisłej łączności z 13 tysiącami amatorów.

Próby odbywały się całkowicie w ramach późniejszej służby ekspedycyjnej. Nie koniec na tem: na kierownika służby radjotelegraficznej ekspedycji pozyskał rząd Stanów Zjednoczonych samego Reinartza, nadając mu stopień porucznika marynarki z pensją 1000 dolarów miesięcznie.

Nie szczędzono więc ani pracy, ani też pieniędzy, aby z radjotelegrafji wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści. Tak zorganizowana komunikacja musi zapewnić ekspedycji jak najdalej idące bezpieczeństwo, a w razie nieprzewidzianych wypadków, na zasadzie ostatniego oznaczenia miejsca postoju pozwoli na łatwe odszukanie ekspedycji i wydatną pomoc.

Nikogo więc też nie zdziwi, że po takich przygotowaniach, łączność radjotelegraficzna wydaje spodziewane rezultaty.

Kilkunastu z wybitniejszych radjoamatorów amerykańskich jest nieomal w stałej łączności z ekspedycją Mac Millana, a cały szereg innych amatorów odbiera od czasu do czasu pojedyńcze wiadomości. Rzecz oczywista, że taki stan rzeczy przyczynia się znacznie do swobodnej i spokojnej pracy naukowej.

———o———

Wegetarjanin.



— Proszę mi dać befsztyk i dwie porcje kartofli. — Jestem bowiem jaroszem i mięsa nie znoszę. Muszę je zawsze przytłoczyć jarzynami, aby nie wiedzieć, żem je wogóle miał w ustach.

O brodę proroka.

Turcja coraz bardziej się europeizuje. Jak wiadomo panie tureckie uciekły z haremów, fez wyszedł już z użycia, turek zjawia się w salonach na zebraniach z odkrytą głową a ostatnio wzięto się do strzyżenia i golenia zarostu twarzy.

Ponieważ w Turcji jest jeszcze dużo konserwatystów, niechętnie patrzących na reformy Kemala paszy, więc też rozmaici szeikowie i wogóle uparci staro-turcy występują przeciwko tej nowej modzie. Natomiast i prasa turecka głosi, że ci, którzy nie golą brody są zacofańcami.

Jakkolwiek jest, fryzjerzy mają dużo zajęcia, zwłaszcza częstymi klientami są członkowie policji konstantynopolitańskiej, gdyż naczelnik policji w Konstantynopolu wydał rozporządzenie, aby każdy policjant pozbył się brody i pięknie a starannie się golił. Tak więc przysłowiowa broda proroka, na którą tak często przysięgano w Turcji, zupełnie już wyszła z mody.

Londyn 45 lat przy telefonie.

Jedno z pism londyńskich oblicza, że każdego tygodnia Londyn spędza przy telefonie przeciętnie 45 lat. W ciągu 7 dni 454,000 abonentów telefonuje 9,400,000 razy. Jeśli rozmowę obliczy się przeciętnie na dwie i pół minuty, otrzyma się w rezultacie 45 lat, spędzonych na rozmowach telefonicznych. Można śmiało przypuścić, że udział pań londyńskich w tych rozmowach jest conajmniej bardzo wydatny. Gdyby policzyć, ile czasu traci stolica Anglji na pogawędki przez telefon w ciagu roku oraz pomyśleć, że nie inaczej dzieje się we wszystkich miastach na całym świecie, stanęlibyśmy wobec oceanu słów... A przecież Pismo św. wspomina wyraźnie, że człowiek musi zdać rachunek z każdego słowa, które wypowiedział...

Tańszy chleb --- niższa płaca.

Urzędnicy i wojskowi otrzymają we wrześniu o grosz mniej na punkcie.

Z Warszawy telefonują: Urząd statystyczny dokonał dziś obliczenia zmian kosztów utrzymania, w okresie od 15 lipca do 15 sierpnia, celem ustalenia mnożnej do uposażeń urzędniczych na wrzesień. Ze względu na to, że nastąpiło potanienie cen chleba, mięsa i mleka w pierwszej połowie sierpnia, mnożna za wrzesień obniżoną będzie o 1 grosz, t. j. wynosić będzie 42 punkty. Dla skarbu państwa będzie to poważna oszczędność, albowiem w ciągu jednego miesiąca skarb zaoszczędzi 2 miljony zł.

———::———

O czem myśli prasa polska?

„Il. Kurj. C.“ przytacza szereg uwag wybitnego parlamentarzysty o sposobach utrzymania kursu złotego. Poseł ten jest zdania, że tylko **oszczędności budżetowe** uchronią złotego od wstrząsu.

Społeczeństwo domaga się i żąda stanowczej odpowiedzi na krótkie, ale zasadnicze pytanie.

Co trzeba robić, żeby przywrócić zachwiany stosunek złotego do dolara i czy rząd p. Grabskiego stosuje owe środki zaradcze i kiedy skutek będzie widoczny?

Przeglądając prasę ostatnich dni, czyta się odpowiedzi prawie równobrzmiące.

Nawet organy PPS., które często grzeszą przeciwko elementarnym zasadom **ekonomji społeczej** stwierdzają, że warunkiem sanacji najważniejszym, najistotniejszym, jest „grube“ **zmniejzenie wydatków państwowych**

Bez zrównoważenia budżetu niema stałej i trwałej waluty.

Czy w Polce mamy równowagę budżetu?

Na papierze — tak.

Pojawiło się w druku sprawozdanie szczegółowe komisji budżetowej o preliminarzu budżetowym na rok 1925. W sprawozdaniu tem wszystko się zgadza, dochody dotrzymują kroku wydatkom, w rzeczywistości żadna prawie pozycja dochodu nie jest realną. Zgóry np. wiadomo, że podatek majątkowy nie da państwu preliminowanych 300.000.000 złotych, skoro w 1924 roku, kiedy społeczeństwo było zasobniejsze, przyniósł zamiast preliminowanych 333.000.000, zaledwie 129.394.800,02 zł.

Skoro niemożliwością jest uzyskać preliminowane dochody, bo one stanowczo przekraczają możność płatniczą obywatela, zachodzi konieczność ograniczenia wydatków.

Gdy więc Sejm zbierze się na sesję jesienną, niechaj da dowód dobrej woli! Niech wspólnie z rządem przeprowadzi **redukcje w budżecie!** Niech Sejm ze swej strony nakreśli plan oszczędności, rezygnując z wykonania takich czy innych przyrzeczeń rządu, na co do budżetu wstawiono wysokie sumy, niech posłowie zdobędą się na odwagę cywilną i wytłomaczą swym wyborcom, że i **oni nie mogą spełnić szeregu postulatów, o które walczyli, gdyż nie pozwalają na to finanse państwa.**

Rzeczpospolita“ wybija otwarte drzwi i usiluje przekonać czytelników, że pakt bezpieczeństwa nietylko nie jest zawarty ale wogóle jeszcze nie wiadomo, czy zostanie zawarty.

Powiedział to samo onegdaj już minister Skrzyński.

Orjentujący się czytelnik — jest to, niestety mniejszość — odrazu widzi, że jest dowodem absolutnej ignorancji twierdzenie, jakoby ta najważniejsza w Europie sprawa — jest nią istotnie bezpieczeństwo — już „się rozstrzygła“.

Nic się jeszcze nie rozstrzygło nic się jeszcze wiążącego nie podpisało. Nikt jeszcze nie wie czy i kiedy Niemcy wejdą do Ligi. Nikt nie może zapewnić czy Niemcy pakt reński z jego arbitrażowemi układami - satelitami wogóle podpiszą. Gra się toczy. Wygra ją ten, kto wykaże więcej zimnej krwi, pewności siebie, hartu ducha. Gry tej nie porównywujemy oczywiście z dominem. Jest to raczej poker... Żadnej wątpliwości nie ulega, że jeden z partnerów chce przy tej sposobności najbezczelniej obrabować z mienia innego. Ale skąd ta naiwna i nieprzyzwoita, ta bezmyślna i niemęska pewność, że inni partnerzy poprą napewno złodziejskie zamiary Michela?

„Kurjer Poznański“ przytacza w odpowiedzi na bezczeszczący rząd polski artykuł D-ra Diamanda w sprawie wydalania niemieckich optantów, objektywny głos niemieckiego socjalisty Quessela — który jest najlepszą repliką na napaść „polskiego“ socjalisty.

„Konwencja wiedeńska, regulująca sprawę optantów, nie jest umową osiedleńczą, ale przesiedleńczą (Umsiedelungsvertrag). Aż do sierpnia 1925 mieli tak optanci w Niemczech jak i optanci w Polsce się przesiedlić. Niestety optanci niemieccy pouczeni zostali z niemieckiej **strony w tym** sensie, iż przesiedlenie ich nie jest tak pilne.

Władze polskie oddały mieszkania niemieckich optantów naogół już od 1 sierpnia obywatelom polskim, tak, że przesiedlenia nawet bez wydalenia nie można było uniknąć z powodu bezdomności optantów niemieckich.

Pomimo to jednak nie można powiedzieć, że Polska pogwałciła konwencję wiedeńską o przesiedleniu optantów. Dopóki pozwoli się w Niemczech za inspiracją angielską na to, **iż mówić się będzie o zdobyciu z powrotem kurytarza gdańskiego i polskiego Górnego Śląska,** dopóty niemożliwem jest rozwiązanie zagadnień takich, jak przesiedlenie optantów“.

Głos z za grobu.

Jak należy żyć, aby śpiewać?

Przedśmiertne relacje Enrica Caruso.

w) Kwestja wagi pierwszorzędnej dla śpiewaka — to zdecydowany i unormowany sposób odżywiania się. Caruso (jak to wynika z jego pamiętników) zasiadał o niezbyt wczesnej porze do t. zw. „śniadania kontynentalnego“, a w dwie godziny później do „luncheon“. Na obiad jadał głównie makaron, który jednak musiał być przez kucharza specjalnie przyrządzony.

Naogół trzymał się potraw prostych, ale pożywnych. Gdy miał śpiewać wieczorem, wówczas po „luncheon'ie“ zasadniczo już nic nie jadał, a gdy był wyjątkowo głodny, to zjadał „kanapkę“ z serem i wypijał kieliszek mleka z romem.

Po występie mniej już bywał ostrożny, jednak unikał zawsze „przejedzenia“, które naraża zazwyczaj na niedyspozycje żołądkowe, a te fatalnie oddziałują na drogi oddechowe i głos.

Wstrzymywanie się od jedzenia przed występem uważał Caruso ze konieczny warunek dobrego śpiewu. Zawsze twierdził: „Czy może być mowa o pięknym i na oddechu opartym tonie, gdy przeładowany żołądek uniemożliwia użycie głębokiego, prawidłowego oddechu, i dlatego panowanie nad łakomstwem uważam za najważniejsze przykazanie śpiewaka, zwłaszcza w dzień występów“.

Caruso był człowiekiem higienicznym, dbającym o zdrowie i pomimo tego, że był zawsze zajęty różnemi próbami, korepetycjami, koncertami i wreszcie występami, to jednak starał się ciągle pielęgnować swe ciało. I tak, zanim zjadał śniadanie wykonywał kilka użytecznych ćwiczeń gimnastycznych, a po śniadaniu — przejażdżka automobilem. Zbyt wiele ruchu jednak nie zalecał, gdyż sztuka śpiewu oparta na ciągłej gimnastyce oddechu — w znacznym stopniu przeciwdziała otyłości, a umiarkowane odżywianie się sprzyja świetnie zachowaniu proporcjonalnej figury. Nie powinien więc śpiewak tyć (jak to się ogólnie mniema) zwłaszcza, że pewną dozę ćwiczeń fizycznych daje również gra sceniczna.

Niestety jednak artyści, a zwłaszcza śpiewacy nie umieją panować nad łakomstwem i dlatego w zespołach operowych jest tak wiele „olbrzymek“. Są to ofiary dziecięcego niemal łakomstwa.

Powtarzał też ciągle Caruso, że nie należy palić papierosów, gdyż te osłabiają organizm, powodują zmęczenie, anemiczność i bezbarwność głosu. Radził też wszystkim śpiewakom, by wystrzegali się tej kuszącej, a dość wątpliwej przyjemności.

A teraz sprawa napojów wyskokowych! Caruso, jako Włoch, od dziecka używał do obiadu lekkiego wina, a najchętniej pijał niewielką ilość „chianti“, wyrabianego w jego majątkach w północnych Włoszech. Słusznie jednak czynił ten mistrzowski śpiewak, że przyzwyczajenie to trzymał w karbach i na nadużycia w tym względzie sobie nie pozwalał. Naogół był on bowiem przeciwnikiem alkoholu i uważał go za śmiertelnego wroga „belcanto'a“. Powtarzał zawsze, że śpiewak, który wiele pije na zawsze pożegnać się może z pełnem blasku, wysokiem „c“!

Radził też Caruso, by wystrzegać się również nęcących rozrywek, jak np. różnych wystawnych obiadów i uroczystych kolacyj, któremi są artyści przez swych sympatyków często darzeni. Przyświecać bowiem powinna każdemu śpiewakowi zasada: „Wszystko dla zdrowia“. A wszelkie tego rodzaju uroczystości są dla śpiewaków szkodliwe. Stan ciągłego napięcia dla gardła podczas rozmów w licznem towarzystwie szkodzi. Szkodzi również dym z papierosów, szkodzą wreszcie wszelkie przysmaki, jak ostrygi, majonezy, homary i t. p.

Dlatego też Caruso unikał większych towarzystw, jadał obiady z 2—3 przyjaciółmi, chętnie bywał wieczorami w teatrze, gdzie spędzał przyjemnie czas przysługując się komedji, a gardło jego wypoczywało.

Fp.



Ulice w kratki.

Przed tygodniem napisałem feljeton na temat rozporządzenia, normującego ruch uliczny w Łodzi i wykazałem wszystkie dobre i dowcipne strony onego rozporządzenia!

Czyż mogłem w swej rozbrajającej naiwności domyśleć się, jak będzie wyglądało „wprowadzenie w życie“ wszystkich zacnych postanowień?!

Czyż mogłem wieszczem okiem ducha ujrzeć Łódź, jej ulice, mieszkańców i zmobilizowanych policjantów w kilka dni po zalepieniu murów i słupów ministerjalnemi przykazaniami?!

Pierwsze dni były jednem wielkiem „bezhołowjem“! Awantury, kłótnie, protokuły, — nikt nie wiedział kiedy, gdzie, z kim i jak mu wolno chodzić!

Wreszcie postanowiono tępą publikę przyzwyczaić do patentowanego sposobu kręcenia się po ulicach bez ustawicznej obawy o rozniesienie członków swych kołami rozmaicie — „chodowych pojazdów!

I oto pomalowano ulice wapnem w kratki. Poprzeciągano linje wzdłuż i wszerz, poustawiano potrójne posterunki i biada ci człecze, jeśli nie zorjentujesz się w mapie nowej Łodzi!

Stałeś się manekinem, poruszającym się według ściśle ustalonych form!

Na jezdnię schodzić nie wolno, nie uda ci się iść dokładnie po wytycznej linji, to posterunkowy pięć razy każe ci się wrócić, krzycząc: ćwicz!

A ludziska mają uciechę i dostają niebezpiecznych drgawek śmiechu z kombinowanym akompanjamentem różnych wnętrznych odgłosów!

Z wielkiem wzruszeniem patrzyłem na cierpliwe trenowanie ludzi, których opanowało niewidziane poprzednio zdenerwowanie!

Przechodzą dwie panie z jednej na drugą stronę ulicy!

Wiedziały, iż mają obowiązek patrzeć raz w lewo, raz w prawo i nie bać się! — Biedaczki już w środku ulicy zapomniały w którą stronę mają się patrzeć, — a widząc obserwującego ich policjanta — umknęły z powrotem!

Stały chwilę namyślając się, wreszcie podeszły do ogłoszenia i zaczęły studjować rozporządzenie! Nie mogąc niczego zrozumieć zwróciły się do mnie z prośbą o pomoc, w przejściu na przeciwną stronę!

Ponieważ obie były młode i niebrzydkie, więc zaryzykowałem, korzystając z chwilowej nieuwagi posterunkowego, trenującego nową partję ofiar!

I tak z każdym dniem życie w Łodzi staje się nieznośniejszem.

Uciec jednak nie mogę, gdyż i długów nieco się nazbierało i zdaje mi się, że jestem zakochany! „A wszystkiemu winna „Tivoli“.

—Hape.—

Codzienne występy złodziei.

(x) Eljaszowi Artysiewiczowi, mieszkańcowi wsi Restaszów, powiatu łaskiego, skradziono przy zbiegu ul. Zachodniej i Konstantynowskiej portfel zawierający prócz dowodów osobistych, kilkaset złotych gotówki.

— Z mieszkania Chaima Gellera, zamieszkałego przy ulicy Cegielnianej 7, niewykryci dotąd sprawcy skradli różne wartościowe rzeczy na łączną sumę 50[illegible] złotych.

Powiadomione o dokonanych kradzieżach władze bezpieczeństwa wszczęły dochodzenie.

Psie harce.

(x) Antoni Piątkowski, zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 150, poszczuł psem Edwarda Bartoszewicza, zamieszkałego przy ulicy Napiórkowskiego 19[illegible]. Posłuszne woli swego pana zwierze rzuciło się na Bartoszewicza, zatapiając ostre zęby w jego łydce.

Poszkodowanemu udzielono pomocy w lecznicy Kasy Chorych.

Piątkowskiego zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Kosztowny uścisk dłoni

Kosztowny uścisk dłoni

(u) W dniu wczorajszym do XI komisarjatu p. p. zgłosił się Aleksander Paszkowski, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 30 i zameldował o kradzieży, dokonanej przez Annę Gorczakową, zamieszkałą przy ulicy Przędzalnianej 42.

Paszkowski pożegnawszy się, po chwilowej rozmowie, z Gorczakową, zauważył brak pierścionka i obrączki, przedstawiających wartość kilkudziesieciu złotych.

Poszkodowany przypuszcza, że Gorczakowa ściskając mu silnie dłoń, „ściągnęła“ zarazem pierścionek i obrączkę. — Powiadomiona o pomysłowej kradzieży policja, zajęła się bliżej osobą pani Gorczakowej.



MILKO BRENCIC.

„WŁAMYWACZ“.

Mąż zachwycającej małej kobietki udał się na posiedzenie. Ona zaś, przy blasku zachodzącego słońca marzyła o miłości i życiu obok prawdziwego mężczyzny, za którą tęskniła od lat najmłodszych. Pan radca komercyjny pomimo swej rycerskiej i tkliwej miłości, był człowiekiem nudnym i nieciekawym.

Różowo-szkarłatne marzenia przerwał ostry dźwięk dzwonka. Irena otworzyła drzwi. Elegancki pan, trzymając w ręku cylinder, pytał o męża.

— Mąż mój przed chwilą pojechał na posiedzenie.

— Łaskawa pani wybaczy... jestem książe Jonczin... jaka szkoda...

Piękna kobieta zarumieniła się. Niepewnym głosem poprosiła dostojnego gościa do salonu.

— Wybaczy pani — rzekł gość — usadowiwszy się naprzeciw niej i mierząc ją niespokojnemi spojrzeniami lśniących i czarnych źrenic — muszę jednak pewną rzecz sprostować. Nie nazywam się Jonczin. Jednakże nazwisko moje, które zapewne jest znane zarówno pani szanownemu małżonkowi, jak i policji, nie ma nic wspólnego do rzeczy. Mówiąc krótko, przyszedłem tu, by objąć w posiadanie kosztowności pana radcy.

Młoda kobieta zbladła i jęła szeptać błagalnie:

— Czego pan żąda ode mnie? Mej biżuterji? Oto jest. Pieniędzy? Proszę bierz pan.

— Szanowna pani — rzekł elegancki pan. — Nie potrzebne mi są pieniądze, ani biżuterja. Moje pragnienia są o wiele większe i piękniejsze, i stokroć bardziej aroganckie. Mówiłem o kosztownościach pana radcy. A w pierwszej linji myślałem o tobie, łaskawa i piękna pani. Słyszałem wiele o piękności pani, a w ciągu śmiesznie krótkiego czasu naszej znajomości, pokochałem ją. I posłuszny swemu sercu, musiałem rzecz traktować ze stanowiska włamywacza. Żądam od pani: życia albo... pocałunku.

Helena drżała. Ale w sercu jej poczęła się budzić sympatja dla tego szaleńca. Oto jest — mężczyzna! I ona — Helena, która za żadne skarby świata nie złamałaby przysięgi wierności, danej mężowi, patrzyła na włamywacza z gorącem współczuciem. Ten zaś zrozumiał niemą mowę miłości i padł jej do stóp.

Natenczas uczuła, piękna żona pana radcy, iż jest zwyciężona i wycisnęła długi, namiętny pocałunek na wąskich i energicznych ustach włamywacza.

Długo siedzieli tak obok siebie w szczęsnem milczeniu. Zmierzch opadł już na ogrody. W płonących palcach bandyty leżała mała i śnieżna rączka Heleny.

Klucz zgrzytnął w zamku drzwi ogrodowych.

Jednym skokiem zerwała się Helena.

— Na litość boską, mój mąż!

Podbiegła do okna, chcąc je otworzyć.

— Wyskocz i ratuj się, zanim każe cię aresztować.

On jednak powstrzymał ją z uśmiechem.

— Uspokój się, o piękna i czcigodna pani. Obrałem jedyną drogę, którą powinienem był pójść, by zdobyć twą miłość.

Spojrzała nań, nie rozumiejąc. Radca komercyjny ukazał się na progu.

— Ach, masz gościa, Heleno!

Młoda kobieta nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Bezimienny strach przed tem, co ma nastąpić, chwycił ją za gardło.

— Widzę całkiem zbyteczne zamieszanie — zawołał radca i podbiegł do eleganckiego pana. — Ach, to pan, książe Jonczin? Jakże jestem rad, że nie zapomniał pan o mnie.

Helena patrzała lękliwie na męża.

— Czy ten pan jest rzeczywiście księciem?

— Ależ, Heleno, znam przecież swego starego i najlepszego kolegę! Dlaczego pytasz się o to?

— Pańska czcigodna małżonka — rzekł z uśmiechem wytworny pan — nie chce wierzyć, że jestem książe Jonczin i dopatruje się we mnie z pewnością hochsztaplera, włamywacza, czy też innego złoczyńcy.

Pan radca roześmiał się serdecznie.

— Tak — odrzekł tonem usprawiedliwienia — Helena zawsze była usposobiona lękliwie i romantycznie i dziś jeszcze nawet trzymają się jej różne urojenia i fantazje.

Tłum. KO...

Krateczki sądowe.



Tragedja romantyczna.

Vendetta na ulicach Łodzi.

W zwarjowanym świecie powojennym Terpsychora święci tryumfy niebywałe. Szał tańca ogarnął wszystkich. Wraz z falami oceanu płyną ku Europie od brzegów amerykańskich dźwięki fox trottów i i shimmy oraz innych tańców o cudacznych nazwach.

I Łódź na wzór innych miast posiada swe przybytki tańca. Teatralna! Malinowa! Sala Henrykowskiego... I tak samo posiada swych wtajemniczonych w arkana kunsztu tanecznego-kapłanów i kapłanki

A wśród tych łódzkich kapłanek tańca najpiękniejszą, najzgrabniejszą, najwytrawniejszą i wogóle naj-,naj-,naj-, jest panna Rózia F. Bo proszę: włosy czarne strzyżone à la garconne oczy czarne i płomienne, karminowe usta, kibić kształtna i zwinna i nóżki, nóżki, zdolne doprowadzili do grzechu nawet ojca dziewięciorga dzieci. Powodzenie? To określenie jest niczem w porównaniu z rzeczywistością. Panna Rózia jest ubóstwiana, rozrywana...

Zazdrość stała się powodem krew w żyłach mrożącej tragedji, czegoś, w rodzaju korsykańskiej vendetty, tylko w łódzkiem wydaniu.

Rzecz zrozumiała, iż tancerka nasza względami swemi darzyła wielu łódzkich chłopaczków. Takich zwłaszcza, co noszą piorunująco zgrabne garnitury, z przednich kamgarnów szyte, lakiery i jaskrawe krawaty, no i, oczywista, tańczą. Hieronim S., młodzian od manufaktury, posiadający wszystkie wymienione zalety, miał szczęście uzyskać łaskę panny Rózi, by dała się zaprosić do kina. W błogim nastroju, spotęgowanym jeszcze ciemnością w kinie, opuszczała dobrana parka o godzinie 12-ej w nocy podwoje „Luny". Rozmarzeni piękną nocą, przytuleni tkliwie do siebie szli zwolna ulicą Piotrkowską. Aż nagle przy rogu Przejazdu przystąpili do nich dwaj młodzieńcy tej samej co i pan S. kategorji i wywijając grubemi laskami za żądali stanowczo, by pan S. przestał „obcować" z panną Rózią i żeby wogóle poszedł sobie na złamaną ulicę.

Pan Hieronim jednak to nie byle kto Siłacz, sportowiec, Hakoah! Oświadczył napastnikom, że wcale nie „potrzebuje" się ich bać, że wprost przeciwnie będzie nadal jeszcze więcej z Róziuchną obcował.

Konsekwencją tego oświadczenia była zażarta bójka na pięści, bez zachowania sportowych przepisów. Krwawiły nosy, poniewierały się w błocie „fajne" kapelusiki i wogóle było źle!

Zapasom rywali z płaczem przypatrywała się panna Rózia, no i łódzka publiczka, tak bardzo lubiąca sensacje.

Gdy jednak bójka stała się naprawdę poważna, przechodnie zainterwenjowali, a policjant spisał protokuł, w trakcie czego jeden z rycerzy zdołał się ulotnić. Drugim zaś okazał się niejaki Zylbersztajn W dniu onegdajszym stanęli wraz z Hieronimem przed sądem pokoju 2 ego okręgu, obydwa skazani zostali na 50 zł. grzywny.

I któż będzie twierdził, iż Łódź nie ma w sobie romantyzmu i poezji?

Sza-wicz.

„Sprzedaję na bankrot"!

Jan i Jdel — dwaj bluźniercy.

(u) W dniu wczorajszym liczni przechodnie ulicy Wolborskiej byli świadkami nielada widowiska.

Przed posesją Nr. 1 stanęło dwóch podejrzanych nieco osobników (prawdopodobnie „wstawionych"), którzy swemi głośnemi wybuchami śmiechu zwołali liczne zbiegowisko.

Byli to dwaj nierozłączeni przyjaciele 29-letni Jan Grom, zamieszkały przy ul. Zgierskiej 31 oraz 32-letni Idel Pietrzykowski (Łagiewnicka 32).

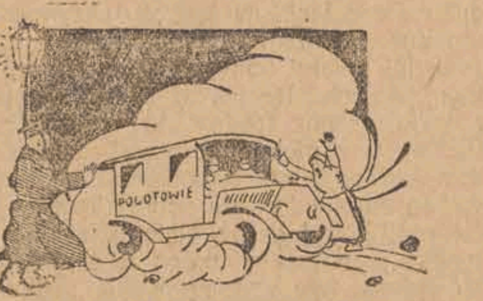
W pewnej chwili Grom wyjął z kieszeni krzyż z wizerunkiem Chrystusa i począł się z niego wyśmiewać, plując jednocześnie na wizerunek. Następnie podniósł krzyż w górę, zwrócił się w stronę zebranych krzycząc „Sprzedaję na bankrot". Zebrani ludzie nie umieli czy też nie chcieli odpowiednio zareagować na czyny niecnych bluźnierców.

Znalazł się jednak jeden przechodzień który sprowadził posterunkowego na miejsce zajścia.

Awanturników, mimo stawianego przez nich oporu, sprowadzono do pobliskiego komisarjatu p. p., gdzie ich wylegitymowano, a następnie osadzono w areszcie w celu przykładnego ukarania.

—x—

Dzień w Łodzi



Nieudany występ kieszonkowca.

(u) Josek Bober, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 3, stojąc na chodniku przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza, uczuł miłe „łaskotanie" w okolicy kieszeni. Po chwili stwierdzając zawartość kieszeni spostrzegł brak pięćdziesięciu złotych gotówki i zauważył szybko oddalającego się mężczyznę.

Powziął podejrzenie, dogonił nieznajomego i oddał go w ręce posterunkowego.

Nieznajomego odprowadzono do VII komisarjatu p. p., gdzie ustalono, że jest to niejaki Kazimierz Kulpiński, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 62.

Kulpińskiego osadzono w areszcie, sprawę kierując na drogę sądową.

Podrzutek.

(u) W dniu wczorajszym w bramie domu przy ulicy Cegielnianej 4 znaleziono około 2-miesieczne niemowlę płci żeńskiej, owinięte w brudną szmatę.

Powiadomiony o powyższem IV komisarjat p. p. odniósł znalezione niemowlę, przy którem znaleziono kartkę, niestety nieczytelną, do żłobka miejskiego.

Za wyrodną matką wszczęto energiczne poszukiwania.

Psie harce

Pokłuty nożem.

(v) Świderski Józef, zamieszkały przy ulicy Słowiańskiej 7, przechodząc ulicą Słowiańską został pokłuty nożami przez nieznanych mu osobników. Przybyły lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunku, pozostawił Świderskiego na miejscu w stanie zadawalniającym.

Tragiczna śmierć woźnicy.

(x) Kaźmierczak Walenty, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 163, robotnik fabryki Szwarcszulca, przewoził skrzynie ulicą Targową.

W drodze skrzynia, na której siedział Kaźmierczak przewróciła się, wskutek czego robotnik spadł z wozu głową na bruk. Pęknięcie czaszki spowodowało natychmiastową śmierć.

Przybyły na miejsce tragicznego wypadku lekarz pogotowia zastał już zimne zwłoki Kaźmierczaka. Przy zwłokach wystawiono posterunek do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

Dochodzenie prowadzi IX komisarjat p. p

—z—

Historja 10 dolarów.

(u) Zauberman Surze, zamieszkałej przy ulicy Pańskiej 12 skradziono podczas pobytu w mieszkaniu dozorcy domu przy ulicy Narutowicza 12, portmonetkę, zawierającą 10 dolarów oraz kilkanaście złotych.

Zaubermanowa spostrzegłszy brak portmonetki wróciła do mieszkania dozorcy prosząc o zwrot pieniędzy, nie uczyniono jednak zadość prośbie poszkodowanej.

Wobec powyższego Z. udała się do pobliskiego komisarjatu p. p., gdzie zameldowała o kradzieży, podejrzewając sublokatora dozorcy, Franciszka Wilka.

Dochodzenie prowadzi V komisarjat.

—|—|—

RONIL NYLG. 27

Dlaczego?

Zauważyła jednak, że pomimo tego żywego opowiadania, coś niepokoiło Mima. Na jej natarczywe pytania wyjawił, że tego dnia, kiedy był u Mirka, padał deszcz przed południem, wskutek czego trawa i ziemia były mokre. Wprawdzie po południu świeciło słońce, ale wilgotna ziemia dawała się Mirce we znaki i gdy wstali, zauważył Mimo, że jego ubranie było przemoczone i chłopak trząsł się jak w febrze.

Kazał mu szybko pobiegnąć do domu, był bowiem przekonany, że deszcz, który znowu zaczął padać, przemoczył go do nitki. W kilka dni później otrzymał od niego kartkę z zawiadomieniem, że leżał w łóżku, ale już ma się lepiej i chciałby widzieć Chérisettę.

Och, Mimo, jak mogłeś mu pozwolić leżeć na mokrej trawie! — wybuchnęła Zara z wyrzutem w głosie. — I dlaczego ja o tem nic nie słyszałam? Może Mirko był poważnie chory. A ja mogę tam pozostać tylko tak krótko.... teraz do wesela...

Przerwała nagle i oczy jej przybrały niewypowiedzianie smutny wyraz. Wiedziała, że nie było mowy o odłożeniu terminu ślubu.

Aby ratować życie brata, musiała stanąć 25 października u ołtarza, zaś później towarzyszyć Tankredowi do hotelu w Dowrze...

Byłoby bezcelowem czynić Mimowi jakiekolwiek wymówki. Wiedziała z dawniejszych czasów, że nikt bardziej nie żałował głupstw, popełnianych ku szkodzie swych najbliższych. Tłumaczył się, że wyrzuty sumienia przyprawiały go o szaleństwo niemal, ale wiedział, jak Chérisetta była zajęta przygotowaniami do ślubu i nie chciał jej przeszkadzać. Nie mogłaby była i tak nic pomóc, póki była w Paryżu, a wiedział, że po powrocie natychmiast wybierze się do Mirka, bez względu na to, czyby ją zawiadomił, czy nie.

Zara pojechała sama na dworzec Waterloo, pełna obaw o Mirka. Gdy weszła do państwa Morleyów, zaraz na wstępie oświadczyła jej żona doktora:

— Tak, pani mały braciszek miał ciężką przeprawę. Wybiegł przed dziesięciu dniami z ogrodu i wrócił zupełnie przemoczony. W nocy zaczął gorączkować, dużo o „matce i aniołach" i „ojcu i Chérisette", ale nie mogli się odeń dowiedzieć z kim właściwie się spotkał podczas swej eskapady. Rychło jednak przezwyciężył silne przeziębienie i doktór nie uważał nawet za konieczne jej zawiadomić, albowiem bezpośredniego niebezpieczeństwa nie było. Zresztą wiedziałam, że pani pojechała do Paryża czynić zakupy, nie chciałam więc niepotrzebnie pani niepokoić.

Mirko był na górze w pokoju dziecinnym z małą dziewczynką doktorostwa. Nie powiedziano mu, że Zara przyjechała, ale malec przeczuł jakimś dziwnym instynktem jej obecność i po chwili słyszała jego głos na schodach:

— Ja chcę zejść na dół, powiadam ci, że chcę zejść do Chérisette!

Zara pośpieszyła na górę, aby zapobiec wyjściu malca na zimny kurytarz. Jego szalona radość, jakiej dał wyraz, gdy ją ujrzał, wzruszyła ją do głębi. Nie wyglądał źle, ale miała wrażenie, jakby się stał mniejszym i na jego policzkach czerwieniły się gorączkowe wypieki.

Usiadł na jej kolanach i dotykał wszystkich nowych klejnotów, jakie u niej widział po raz pierwszy.

— Wyglądasz, jak królowa — cieszył się Mirko. — Jesteś jeszcze ładniejsza, niż wówczas, gdyśmy się bawili razem i miałem papierową koronę na głowie, pamiętasz? I wszystko nowe! Twój wuj to pewno bogaty człowiek — rzekł gładząc dłonią miękki aksamit jej sukni.

Następnego dnia pozostała u niego przez cały dzień. Bawiła się z nim razem i cały dzień minął, jak z bicza trzasł. Zaczęło się ściemniać i miano już podawać herbatę, gdy Mirko wyjął swe skrzypce i zaczął grać dla Cherisetty rozmaite melodje. Przypomniał jej wszystko, co niegdyś grywał; wkońcu zaczął jednak grać jakąś całkiem jej nieznaną pieśń. Brzmiała, jak natchnienie. Przerwał ją nagle akordem wesołych tonów.

— Tego matka mię nauczyła! — szepnął. — Gdy byłem chory, przychodziła często i śpiewała mi tę pieśń i gdy znowu wziąłem skrzypce do ręki, przypomniałem ją sobie dokładnie. Obiecała mi, że muzyka wkrótce mię do niej zaprowadzi.

— Nie, nie, mój kochany chłopcze — rzekła Zara cicho — nie mogę bez ciebie się obejść. Za rok będę już sama miała piękny ogród wówczas zabiorę cię do siebie i pozostaniesz u mnie ze swą złotą siatką na tęczowe motyle.

Ta myśl nadzwyczaj podobała się chłopcu. Musiał usłyszeć wszystko, co się tyczyło obiecanego i fantazją dziecięcą zaludnionego ogrodu. Na stole leżał przypadkowo stary numer „Życia Wiejskiego" i gdy dziewczyna podała herbatę, Zara zaczęła wraz z chłopcem oglądać ilustracje czasopisma. Przypadkowo natrafiła Zara na artykuł o pięknych zabytkach architektury, wśród których znalazła się rycina, przedstawiająca zamek Wrayth, starożytna siedziba rodu Tankredów.

— Patrz-no, Mirku, nasz ogród będzie wyglądał całkiem jak ten tutaj na obrazku.

Dziecko przyglądało się wskazanej rycinie z dużem zaciekawieniem. Najbardziej zainteresowała Mirka statua grającego bożka Pana, stojącego w pośrodku wielkiego klombu kwiatów.

— Patrz, Cherisette, on wcale nie jest podobny do innych ludzi — szepnął zadowolony. — A także gra! Jeżeli będziesz spacerowała po swoim ogrodzie, a ja będę już u matki, przypomnij sobie, że „on" to jestem „ja".

Z dziwnym niepokojem odjechała Zara w poniedziałek rano od swego brata. Doktór zapewniał, że niebezpieczeństwo minęło i że jest wszelka nadzieja, iż chłopiec nietylko się pozbędzie skutków ostatniej choroby, ale jeżeli nie zajdzie nic nieprzewidzianego, zupełnie wyrośnie ze swego częściowego kalectwa.

(d. c. n.)



FINAŁ O MISTRZOSTWO D. O. K. IV W PIŁCE NOŻNEJ.

28 p. S. K. — 7 p. a. p. 3:1 (3:0).

(s) Już od kilku lat z rzędu odbywają się mistrzostwa armji w piłce nożnej. Naprzód rozgrywane są mistrzostwa dywizji, korpusów i półfinałowe, a zwycięzca dochodzi dopiero do ostatecznych rozgrywek o tytuł mistrza armji. Tytuł ten dzierżył przez kilka lat z rzędu 20 pułk ziemi krakowskiej, ustępując go dopiero w roku ubiegłym 3 pułkowi lotniczemu z Poznania. Rola Łodzi, a właściwie 28 p. S. K. w tem mistrzostwie jest niepoślednia. Pułk ten dochodzi rokrocznie do finału zajmując stale drugie miejsce. W roku ubiegłym mieli łodzianie największe szanse zdobycia mistrzostwa, przegrali jednak niezasłużenie z 3 pułkiem w stosunku 1:0.

W roku bieżącym odbędzie się finał w miesiącu wrześniu w Warszawie. Przygotowania są już w pełnym toku. Również 28 p. S. K. trenuje wytrwale, tak, że finał zastanie go przygotowanym do ciężkiej walki.

Mistrzostwo 10 dywizji piechoty przypadło 28 pułkowi z łatwością w udziale. Dnia 9 b. m. miał się odbyć mecz o mistrzostwo O. K. IV z 7 p. a. p. z Częstochowy. Nie doszedł on jednak do skutku z powodu niestawienia się częstochowian.

Zawody te odbyły się więc w dniu wczorajszym jako w drugim terminie przynosząc zwycięstwo a zarazem mistrzostwo O. K. znacznie lepiej grającym łodzianom.

Mecz należał nadspodziewanie do wcale interesujących. Goście stawili dzielnie czoła lepszym technicznie i bardziej rutynowanym przeciwnikom w których barwach grali najlepsi łódzcy zawodnicy, znani bądź to z gry w klubach cywilnych, bądź też nawet z udziału w reprezentacjach naszego miasta. Karaś,, Thiel, Bestek, Durka, Gosławski i kilku innych również popularnych piłkarzy stanowi pierwszorzędny zespół, mogący się śmiało mierzyć z najlepszemi drużynami „cywilnemi“.

W zespole czerwonych brakło też w napadzie dwóch znakomitych graczy Hopnego i Podlaskiego, których zastępcy starali się swą pracowitością nadrobić niektóre braki.

Na czoło zwycięskiej drużyny wybiło się trio obronne. Thiel w bramce gra zbyt dużo dla galerji, na której było wyjątkowo dużo widzów. Wzbudzał on salwy śmiechu swemi humorystycznemi sztuczkami. Karaś i Bestek stanowili dla przeciwników mur trudny do przebycia. — Pierwszy z nich dokonywał wprost cudów, robiąc z przeciwnikiem... no i z piłką, co mu się żywnie podobało. Hermans („Kogut“), był gracz Unionu, grający na środku pomocy, był nieco za ciężki, spełnił jednak swe zadanie wcale zadawalająco.

Z linji ataku wyróżnić należy grającego na środku Durkę, który grał jednak zbyt egoistycznie, polując stale na bramki. Z pozostałych bardzo dobry Strycharski na skrzydle, zagrażający często poważnie przez swe centry, bramce przeciwnika.

Gosławski grający na prawym łączniku słabszy niż w pomocy.

Drużyna częstochowska zaprezentowała się bardzo dobrze. Gra ona wcale ładnie, posiadając przytem niezłe wyrobienie techniczne. Podnieść też należy jej grę fair, co się u drużyn prowincjonalnych rzadko spotyka. Wyróżnić kogoś z drużyny, byłoby pokrzywdzeniem pozostałych. Wystarczy zaznaczyć, iż goście nie posiadają słabych punktów. Po pilnym treningu pod fachowem kierownictwem instruktora mogą oni uzyskać ładne wyniki, do których zresztą zaliczyć należy przegraną z nadzwyczaj silną drużyną łódzką.

Podobał się ogólnie bramkarz i obaj łącznicy, wnoszący do gry dużo zapału.

Pierwsza połowa upływa pod znakiem przewagi 28 p. zdobywającego przez Durkę (dwie) i Gosławskiego trzy bramki, jak również szereg niewykorzystanych rogów.

Po przerwie gra się więcej wyrównuje, przyczem goście przeprowadzają często ładne ataki, z których jeden uwieńczony zostaje honorowym goalem zdobytym przez lewego łącznika. Dalsza gra nie przynosi mimo wielu dogodnych pozycyj zmiany rezultatu. Winę tu ponosi egoistycznie grający Durka. Gościom zaś przeszkadzał w samą porę Thiel, grający á la Stulfanth jako trzeci obrońca, lub też Karasiak z Bestkiem.

Przy stanie 3:1 dla 28 p. S. K. odgwizduje sędzia p. Krachulec zawody. Publiczności zachęconej bezpłatnym wstępem, jak na dzień powszedni, sporo.

Wczorajszem zwycięstwem zapewnił sobie 28 pułk dojście do rozgrywek półfinałowych z ramienia O. K. IV.

Wrzut boczny.

(s) W kierowniczych sferach piłkarskich nurtują obecnie świeże prądy, zdążające do zmiany niektórych przepisów, przestarzałych już nieco.

Po reformie przepisów o spalonym przyszła obecnie kolej na przepis dotyczący wrzutu piłki z linji bocznej. Dotychczas gracz, spełniający tę funkcję, musiał znajdować się na linji, przyczem nie wolno mu było podnosić choćby jedną nogę.

Obecne zreformowane przepisy przewidują jedynie, iż gracz musi znajdować się poza linją i wrzucać piłkę przez głowę. Podstawianie lub też stanie tylko na jednej nodze ma być dozwolone. Przez tę inowację piłka znajduje się prędzej na środku boiska, gdyż wyrzut będzie silniejszy.

Przepis ten ma też na celu zmniejszenie momentów przegrywających grę, gdyż niektórzy zbyt skrupulatni sędziowie przerywali ją przy jakiemkolwiek najdrobniejszem przewinieniu wrzucającego piłkę. Przyczyni się to w znacznej mierze do piękności samej gry, a zbyt drobiazgowi sędziowie stracą swe najulubieńsze pole działalności.

Stosunek wojskowych do sportu cywilnego.

Ostatnie dwa posiedzenia poświęcił komitet wykonawczy Z. Z. niemal wyłącznie sprawie **stosunku wojskowych do sportu cywilnego.**

W szczególności na podanie Z. Z. do ministerstwa spraw wojskowych, wystosowane na podstawie walnego zgromadzenia, aby oficerom pozwalano na należenie do związków i klubów sportowych, reprezentowanych w Z. Z., odpowiedziało ministerstwo spraw wojskowych pismem V oddziału sztabu generalnego z dnia 23 lipca b. r. L. 16011/V. O. 25, donoszącem, że minister polecił szefowi oddziału III sztabu generalnego **wejść w porozumienie z Z. Z. w kierunku zwolnienia oficerów od obowiązku poddawania się balotażowi przy wstępowaniu do klubów sportowych, zgrupowanych w Z. Z., oraz od podlegania sądom honorowym tych klubów.**

Od zwolnienia oficerów od powyższych rygorów statutów uzależnia minister spraw wojskowych swą zgodę na umieszczenie tych organizacyj przez D. O. K. wśród stowarzyszeń, do których oficerom wolno należeć.

Jako skutek tego pisma, otrzymał zarząd Z. Z. pismo oddziału III sztabu generalnego, proponujące porozumienie się w sprawie udziału wojskowych w życiu sportowem społeczeństwa.

Jako sprawy, nadające się do porozumienia, wymieniono w piśmie **stosunek wojskowych do klubów cywilnych, wstepowanie oficerów do klubów cywilnych pod warunkiem zwolnienia od balotażu i klubowych sądów honorowych, udział szeregowych w klubach cywilnych, ogólna współpraca wojska ze związkami sportowemi w zakresie urządzanie wspólnych zawodów oraz tworzenie wojskowych komisyj sportowych.**

Wobec tego, że oddział III sztabu gen. zaproponował w tej sprawie osobiste porozumienie się, zaproszono na posiedzenie komitetu wykonawczego Z. Z. szefa Wydziału wychowania fizycznego, mjr. Pióreckiego, w zastępstwie którego przybył na posiedzenie kpt. Karaziński. Wspólnie z nim omówiono wszystkie sprawy, dotyczące stosunku wojskowych do związków i klubów sportowych cywilnych.

Co do zasiadania oficerów w zarządach związków sportowych, oświadczył kpt. Karaziński, że wobec tego, iż w związkach tych niema balotażu ani sądów honorowych M. S. Wojsk. nie czyni zastrzeżeń w sprawie zasiadania oficerów w ich zarządach. Podał też do wiadomości, że na podstawie rozkazu M. S. W., **zarówno podoficerowie, jak i szeregowcy w służbie czynnej, mogą należeć do cywilnych klubów sportowych z tem zastrzeżeniem, że dla podoficerów zawodowych MSW. żąda takiego samego zwolnienia od balotażu i sądów honorowych, jak dla oficerów.**

Komitet wykonawczy Z .Z. uznał za pożądane, aby polskie związki sportowe, kierujące temi działami sportu, które są uprawiane przez wojskowe kluby sportowe i mają dla wojska wybitne znaczenie, utworzyły w łonie zarządu mieszane komisje przy udziale delegatów władz, względnie klubów wojskowych **dla współpracy z wojskiem i koordynacji sportu wojskowego ze sportem cywilnym.** — W sprawie tej wystosowano wezwanie do polskich związków sportowych o wypowiedzenie swej opinji

Od ministerstwa spraw wojskowych otrzymał komitet wykonawczy Z. Z. definitywny projekt ustawy o wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem, nad którem szczegółowa dyskusja będzie przeprowadzoną na najbliższem posiedzeniu Z. Z.

—:s:—

Łódź — Górny Śląsk.

(s) Zadzierżgnięte przed miesiącem serdeczne stosunki między okręgowemi związkami piłkarskiemi Łodzi i Górnego Śląska, będą w dalszym ciągu utrzymane. Jak się dowiaduje nasz współpracownik zawody rewanżowe reprezentacyj powyższych związków odbędą się w dniu 13 września w Łodzi.

Pierwszy mecz zakończył się jak wiadomo, niezasłużonem zwycięstwem ślązaków w stosunku 3:2. W spotkaniu rewanżowem winna się Łódź zrehabilitować.

Makkabi krakowska w Łodzi.

Jak się dowiaduje nasz współpracownik, sprowadza ŁTSG. na dzień 28 i 29 b. m. Makkabi krakowską do Łodzi. Krakowianie mają tu rozegrać dwa mecze, pierwszego dnia z W. K. S., drugiego zaś z ŁTSG.

Rozgrywki o „Cup Davisa“.

(s) Rozgrywki tennisowe o puhar Davisa wchodzą już w końcowe stadjum. — W bieżącym tygodniu odbędzie się mecz reprezentacji Hiszpanji i Japonji, zwycięzca z tego spotkania rozegra finał w grupie amerykańskiej z reprezentacją Australji. Następnie zwycięzca, przypuszczalnie Australja, będzie grał z Francją, który to mecz zadecyduje o prawie rozegrania zawodów z Ameryką, dzierżącą puhar w swych dłoniach.

Przed przyjazdem Hakoahu z Grazu.

(s) W związku z podaną przez nas informacją o przyjeździe do Łodzi dla rozegrania dwóch meczów z ŁTSG. i ŁKS., drużyny Hakoah z Grazu, otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły dotyczące naszych najbliższych gości.

Hakoah należący do podzwiązku styryjskiego w Austrjackim Związku Footbalowym jest jedną z najsilniejszych drużyn prowincjonalnych Austrji, czego dowodzą choćby jego wyniki uzyskane w spotkaniach z pozostałemi drużynami i zdobycie mistrzostwa miasta.

W Polsce gości Hakoah już po raz drugi ,wychodząc ze wszystkich spotkań z nadzwyczaj zaszczytnemi wynikami, które znane są już naszym czytelnikom.

Najlepszym jego graczem jest środkowy napastnik Gausl, który w swoim czasie przyczynił się w wielkiej mierze do uzyskania przez obecnego mistrza Austrji wiedeński Hakoah, pierwszoklasowości. Gausl jest wielokrotnym reprezentacyjnym graczem swego kraju.

W składzie drużyny austrjackiej widzimy graczy reprezentujących stale barwy Grazu i Dolnej Austrji, są nimi Fürst, Bettelheim I, Palmai, Schächter i Grünhut. Również pozostali gracze nie ustępują absolutnie swym kolegom wiedeńskim o czem dowodzą pochlebne sprawodzania w wiedeńskiej prasie sportowej.

Drużyna przybywa jutro do Łodzi w składzie: Oppenheim — Schächter, Bettelheim I — Palmai, Grünhut, Fürst — Weiss, Blau I, Gausl, Kraun, Quastler.

Rezerwa: Burstyn, Friedlender, Bettelheim II i Blau II. Drużynie towarzyszy w jej podróży inżynier Oskar Grünwald, znany działacz sportowy.

Życie ekonomiczne.

O właściwą ocenę roli handlu.

Inflacja wykoszlawiła pojęcie handlu.

Swobodna gra podaży i popytu jest najlepszym regulatorem cen.

Nacisk konsumenta może spowodować zmianę źródeł nabycia towarów.

Historyk, któremu wypadnie skreślić dzieje handlu w niepodległej Polsce z pewnością nie będzie się mógł oprzeć zdumieniu.

Z jednej strony napotyka na liczne nawoływania wskazujące jak dalece potrzebnem jest dla wzmocnienia gospodarczego i mocarstwowego stanowiska Polski silny i do śmiałej ekspansji zdolny handel, z drugiej strony jednak stwierdzi frapującą wstrzemięźliwość polityki rzadowej, o ile idzie o jakiekolwiek konkretne ugrupowanie siły kupiectwa.

W pierwszem stadjum rozwoju państwowego wyłącznie omal aktualną była u nas sprawa poparcia przemysłu; znacz nie mniej interesowano się rolnictwem, bardzo słabo rzemiosłem, najmniej już zaś handlem.

Do wykoszlawienia wszelkich pojęć o potrzebie i celowości handlu znakomicie przyczyniła się inflacja, wytwarzając złudzenie, iż handel jest wyłącznym sprawcą drożyzny; ponieważ walka z drożyzną zakrawała poniekąd na walkę z kupiectwem nic dziwnego, iż wskutek zupełnego pomieszania pojęć, uważać poczęto wkońcu za cel „sprężystej" polityki gospodarczej nie wzmocnienie, lecz wprost osłabienie lub wręcz rozgromienie handlu.

Stabilizacja waluty wytworzyła wprawdzie warunki, które zasadniczo mogły sprzyjać urobieniu się nowych krytyczniejszych sadów o roli i zadaniach kupiectwa. Istotnie w szerszych kołach społeczeństwa budzić poczęło sie zrozumienie, iż handel nie jest znów tak niepotrzebnym i szkodliwym wymysłem gospodarczym, jak sądzono o tem w inflacji; zachwiało się również zabobonne przeświadczenie o wszechmocy handlu, jako dyktatorze cen, doceniać bowiem poczęło, iż swobodna gra podaży i popytu bardziej wpływa na obniżenie cen, niż najbardziej nawet zdecydowane posunięcie władz administracyjnych, ustanawiających „ceny maksymalne". Przejście jednak do zrozumienia, iż niema potrzeby zwalczania kupiectwa nie doprowadziło jeszcze do etapu myślowego, iż trzeba je popierać.

Nowoczesne państwa z Anglią na czele nie od dziś prowadzą politykę usilnego popierania handlu i nie dziw, że kupiec angielski lub niemiecki, mając za sobą usilne poparcie polityki własnego rządu, zdobywa rynki światowe, torując drogę przemysłowi i wytyka nowe szlaki ekspansji kapitałowi bankowemu.

Handel polski szukać musi swoich dróg przeważnie samopas; szczególnie zaś niedocenianym jest handel importowy. Znaczne pogorszenie się naszego bilansu handlowego w r. b. dało asumpt do zbyt pochopnych oskarżeń, iż sporą winę ponosi w tym względzie kupiectwo; zarzucano mu, iż niepotrzebnie sprowadza ono w masowych ilościach towary, które równie dobrze możnaby nabyć w kraju, iż nie wpływa ono w odpowiedniej mierze na konsumentów, by zachęcić ich do nabywania swojskich artykułów i t. p.

W imię objektywizmu stwierdzić musimy, iż istotnie nie brak kupców, hołdujących jeszcze wraz ze swoimi konsumentami naiwnej czasem wierze, iż towar zagraniczny jest z reguły lepszym a conajmniej, że łatwiej go można zbyć niż mniej znany i dlatego trudniej w obrót wsiąkający towar krajowy.

Świadczyłoby to jednak conajwyżej, jak ważną sprawą jest dźwignięcie poziomu kupiectwa i jak potrzebnem jest takie wzmożenie autorytetu handlu, by konsument uważał go raczej za swego doradcę, a nie za zło konieczne, które przy sposobności wypada zwalczać.

Idzie nam jednak o inny moment sprawy, a mianowicie o ułatwienie handlowi nowej orjentacji, nieodzownej dziś wskutek konfliktu gospodarczego z Niemcami. Niestety, stwierdzić należy, iż rzad ograniczył się tutaj tylko do negatywnej roli; wydał zakazy przewozowe, tamujące import z Niemiec, nie dopomógł jednak w niczem handlowi, by ułatwić mu szybkie i elastyczne przejści do nowych rynków zakupu. Handel uczynić musiał to też sam, omal w ciągu nocy, oczywistą jest jednak rzeczą, iż młody na ogół niedostatecznemi jeszcze stosunkami rozporządzające kupiectwo nie od razu trafić może do właściwych źródeł zakupu. Nie od razu też pozyskać może ono odpowiednie kredyty u nowych zagranicznych dostawców, ci bowiem kredytowali wyłącznie pośrednika niemieckiego, gdyż z kupcem polskim nie mieli bezpośredniej styczności i wskutek nieżyczliwej nam propagandy byli do niego nawet uprzedzeni.

Oczywistą jest rzeczą, iż kontakt między kupiectwem polskiem a zagranicznem zacieśni się znacznie i doprowadzi do uniezależnienia się od pośrednictwa niemieckiego, gdy kupiec polski punktualnie wywiązywać się będzie z swoich zobowiązań, przebiegu zaś tranzakcji nie narażą na gwałtowne wstrząśnienie nagłe ewolucje naszej polityki gospodarczej.

Dokąd Łódź mogłaby eksportować?

Zagraniczni importerzy poszukują polskich wyrobów włókienniczych.

Bydgoska Izba handlowo-przemysłowa podaje szereg firm, które chciałyby nawiązać stosunki z polskimi eksporterami.

Ze względu na aktualność dla Łodzi, poniżej je przytaczamy:

Firma na Malcie nawiaże stosunki z fabrykantami - eksporterami **wyrobów tekstylnych** (sukna) i czekolady;

Firma w Tunisie zapytuje o adresy **fabrykantów materjałów bawełnianych**, przyborów do kapelusznictwa.

Firma w Bombaju (Indje) poszukuje ofert na materjały i wogóle wszelkie wyroby tekstylne.

Firma w Alpo (Syrja) poszukuje reprezentacji fabryk **wyrobów tekstylnych** chcacych eksportować.

Firma importowa w Samos poszukuje reprezentacji poważnych fabryk na Grecje lub część Grecji, wyspy Samos, Chio i Meteline.

Firma w Beyruth (Syrja) poszukuje reprezentacji fabryk **wyrobów tekstylnych**; kapeluszy i sukna.

Firma komisowa, reprezentacja i konsygnacja w Beyrouth (Syrja) poszukuje przedstawicielstwa poważnych fabryk **wyrobów tekstylnych**, płótna i sukna, inletów, oksfordów, zefirów i materjałów na meble.

Firma w Beyrouth (Syrja(poszukuje reprezentacji fabryk sztyftów szewskich.

Firma w Casablanca (Maroko) przyjmie reprezentacje na Maroko, **jedwabiu, wełny, sukna, płótna**, świec, mydła, cukru i wszytksich artykułów tamże.

Firma reprezentacyjna w Lima (Peru) poszukuje przedstawicielstwa**fabryk wyrobów tekstylnych i bawełny.**

Firma importowo - eksportowa w San Paulo (Brazylja) nawiąże stosunki z firmami, które chcą oddać reprezentację na Brazylję.

Firma w Le Piree (Grecja) poszukuje reprezentacji fabryk **wyrobów z wełny czesanej, wełny i bawełny.**

Reprezentant w Palestynie, dobrze wprowadzony na rynku tamtejszym, poszukuje przedstawicielstwa **na kołdry bawełniane, wełniane i półwełniane, szale damskie**, bawełniane, wełniane i półwełniane oraz różne nowości.

Firma rumuńska w Bukareszcie wejdzie w stosunki z firmami manufaktury i wyrobów tekstylnych, chcących oddać swe przedstawicielstwo na rynek bałkański.

O bliższe informacje zechcą się zwracać zainteresowani do Miejskiego Urzędu Targu Poznańskiego.

—:—:—

Konsumpcja cukru w Polsce.

Dotychczasowa norma spożycia cukru w Polsce jest jeszcze stosunkowo bardzo niska. Wobec niedostatecznej pojemności rynku krajowego przemysl cukrowniczy zbywać musi przeto nadwyżkę produkcji zagranicę; nie osiągajac jednak cen kryjących kosztów produkcji sprzedaje cukier rynkowi krajowemu po cenach wyższych od eksportowych i w ten sposób kompensuje sobie straty ponoszone na wywozie. W najżywotniejszym przeto interesie przemysłu cukrowniczego leżeć winno dźwignięcie konsumcji rynku krajowego, conajmniej zaś wzmacnianie jej w tych częściach Rzeczypospolitej, które odznaczają się wysoką normą spożycia. Do dzielnic tych w pierwszym rzędzie należy Górny Śląsk. Okazują to dane statystyczne opublikowane ostatnio przez „Bank Cukrownictwa". W Poznaniu według danych tych konsumcja cukru w okresie od 1-go października 1924 do 1-go kwietnią b. r. przedstawiała się w Polsce w następujący sposób:

Województwo	Zaludnienie	Spożycie w tonnach	na głowę ludn.
M.st. Warszawa	936.046	17.012	18 kg.
Śląskie . .	1.125 528	10.315	9,1 „
Pomorskie .	939.495	6.356	6,7 „
Poznańskie .	1.974.057	10 288	5,2 „
Krakowskie .	1.990 399	6 829	3,4 „
Wołyńskie .	1.437.907	3 378	2,4 „
Poleskie . .	879.925	1.645	1,6 „

Po Warszawie więc najpoważniejszym konsumentem cukru (licząc na na głowę ludności) jest Województwo Śląskie. O ile jednak odliczyłoby się z konsumcji Warszawy, wynoszącej 18 kg. na głowę ludności zapotrzebowanie licznie reprezentowanych w niej fabryk czekolady, cukierków i t. p. oraz zakupy uskuteczniane u hurtowników stołecznych przez kupców prowincjonalnych cyfra spożycia Warszawy okazałaby się znacznie mniejszą. Temsamem też spożycie Warszawy nie przerastałoby w tak znacznej mierze konsumcji Województwa Slaskiego. Charakterystycznem jest, iż Województwo Poznańskie, które jest ludniejszem od śląskiego, gdyż liczy 1.974.057 mieszkańców i posiada dość silnie rozwinięty przemysł cukierniczy, zarówno pod względem ogólnej ilości jakoteż na głowę ludności spożywa mniej cukru niż Województwo Śląskie, które ekscentrycznie położone jest wobec głównych centrów przemysłu cukrowniczego i posiada przeważnie ludność roboczą



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn. Zamknięcie. — Nowy Jork 4.85 13/16, Francja 103.88, Belgja 108.08, Włochy 134.87, Szwajcarja 25.05, Hiszpanja 33.71, Portugalja 2.46, Holandja 12.06 1/8, Danja 21.15, Norwegja 26.24, Szwecja 18.07, Helsingfors 192.75, Niemcy 20.42, Austrja 34.53, Praga 164.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 103.97, Nowy Jork 21.39, Belgja 96.25, Hiszpanja 309.25, Włochy 77.05, Szwajcarja 416, Holandja 864.75, Norwegja 400.25, Szwecja 580.25, Rumunja 11, Praga 63.80, Wiedeń 3.03.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 marek Rzeszy 123.745 — 124.055, 100 złotych 88.39 — 88.61, czeki na Londyn 25.20 1/2, telegraficzna wypłata na Nowy Jork 518.78 — 520.07, na Holandję 208.87 — 209.36, na Warszawę 88.39 — 88.61.

Nowy Jork. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.85 13/16, tendencja mocna. — Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.68, Bruksela 4.50, Rzym 3.61 1/2, Madryt 14.42, Bern 19.40, Amsterdam 40.26 i pół, Sztokholm 26.88, Oslo 18.56, Kopenhaga 22.98, Praga 2.96 i pół, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.79, Ateny 1.55, Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 12.20, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 7/8, Londyn weksle na okaziciela 4.85 9/16, Montreal 4.85 i pół.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 21.20, Nowy Jork 437 i pół, Hamburg 103.95, Paryż 20.50, Antwerpia 19.70, Zurych 84.85, Amsterdam 176.25, Sztokholm 117.40, Oslo 80.95, Helsingfors 10.97, Praga 12.97, Rzym 15.90.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18.085, Berlin 0.88.90, Paryż 17.40, Bruksela 16.80, Szwajcarja 71.25, Amsterdam 150.00, Kopenhaga 85.40, Oslo 68.90, Waszyngton 3.72 1/4, Helsingfors 9.41, Praga 13.45, Wiedeń 11.40.

Amsterdam. Londyn 12.06 1/4, Berlin 0.59.10, Paryż 11.57, Szwajcarja 48.20, Wiedeń 0.35.05, Kopenhaga 56.95, Sztokholm 66.97 i pół, Oslo 45.97 i pół, Nowy Jork 248 1/4., Bruksela 11.15, Madryt 35.95 Włochy 8.94, Praga 737 i pół, Helsingfors 625, Budapeszt 0.0035.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

LETNI TEATR POPULARNY
w ogródku „Scala".
Cegielniana 16.

Dziś w środę, 19 b. m. bez przerwy w dalszym ciągu wesoła groteska „Żywy Posąg" (Niobe) z p. Brandtówną i Bieleckim w rolach głównych.

Jutro „Żywy Posąg".

Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Ostatnie trzy dni świetnej farsy Hennequina i Webera „Gdy mężowie zdradzają".

Udział przyjmują pp. Morska, Jerzmanowska, Szubert, Fabisiak, Magnuszewski i Łabędzki.

Jutro „Gdy mężowie zdradzają".

-+-+-+-+-

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Park im. Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—:—:—:—:—

Kino-Teatr „Czary" — „Pogoń szalona".

Kino Dom Ludowy — „Teraz jestem królem".

Kino-teatr „Reduta" „Grzeszna miłość"

„Luna" — „Złodziej z eleganckiego świata".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Tak czy nie?"

Teatr Świetlny „Nowości" „Demon cyrku"

„Odeon" — „Tajemnice Paryża", III serja

Resursa — „Jeszcze wyżej"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Szał zemsty"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Żywy posąg (Niobe)".

——(i)——

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Samuelowi P.

Co jest dźwignią handlu?

Na to pytanie odpowiada doświadczony kupiec angielski, Peter I. Stevens, który powodzenie swej firmy zawdzięcza stałemu anonsowaniu się w 86 dziennikach angielskich. Gdy mu zarzucali przyjaciele i rodzina, iż za wiele pieniędzy wydaje na ogłoszenia w pismach, zwłaszcza, że firma jego ma zdawna wyrobioną markę, odpowiedział doświadczony kupiec: Zaprzestanę ogłaszać swe przedsiębiorstwa, gdy:

1) ludzkość przestanie się rozmnażać, a na świecie nie będzie ani jednego człowieka, którvby nie wiedział o istnieniu mej firmy,

2) gdy zdołam przekonać każdego, że moje wyroby są najlepsze i najtańsze,

3) gdy się przekonam, iż kupcy nie dający ogłoszeń do gazet, mają większą klientelę ode mnie.

4) gdy tak zgłupieję, że zapomnę o doświadczeniach całego życia,

5) gdy nie będą powstawać młode konkurencyjne firmy, które nie będą się starały o przekonanie odbiorców, że u nich należy kupować, a nie u mnie,

6) gdy nie będę widział bogaczy, zawdzięczających swe mienie stałej reklamie.

Argumenty te muszą przekonać każdego, że ogłaszanie się w najpoczytniejszych dziennikach łódzkich „Kurjerze Łódzkim" i „Łódzkiem Echu Wieczornem" jest jedyną drogą zdobycia sukcesu w obecnych ciężkich czasach.

——z——

KUPON TEATRALNY „Łódzkiego ECHA Wieczornego"

z dnia 19 sierpnia 1925 r.

Okaziciel niniejszego kuponu upoważniony jest do nabycia w kasie teatru biletu zniżkowego w cenie:

Zł. 2 za krzesło od 1 do 8 rzędu — Zł. 1.50 gr. za kupon do loży A. lub C.
„ 1.50 gr. za krzesło od 9 do 13 rzędu — „ 1.— za kupon do loży B. D. lub F.

na przedstawienie **„Żywy posąg"**, lekka komedja w 3 aktach

w TEATRZE POPULARNYM (letnim)

w ogródku „SCALA" Cegielniana 16.

Kasa czynna od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Kupon ulgowy

z dnia 19 sierpnia 1925 r.

„Łódzkiego Echa Wieczornego"

Kupon ten daje prawo do nabycia w Teatrze Świetlnym „Nowości" ul. Główna 1, 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Demon cyrku"**.

KURSY HANDLOWE I. MANTINBANDA

W ŁODZI, PRZEJAZD 12.

Wykłady na kursach rocznych i półrocznych rozpoczną się 1-go września r. b. o godzinie 7-ej wieczór.

Na kursach wykładane będą następujące przedmioty: księgowość pojedyńcza, podwójna i amerykańska, arytmetyka handlowa, korespondencja polska i niemiecka, nauka o handlu i prawoznawstwo, ekonomja polityczna, stenografja polska i niemiecka, kaligrafja i nauka pisania na maszynie z dokładnem objaśnieniem konstrukcji.

Na życzenie ogółu niezależnie od tego w kompletach oddzielnych wprowadzona zostaje znowu gruntowna nauka języków: polskiego, francuskiego, angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego, wszystko systemem Berlitza wykładanych.

Dla uprzystępnienia szerszej publiczności możliwości korzystania z kursów ze względu na stagnację opłata na **kursach rocznych** zostaje zniżona

Zapisy przyjmuje i bliższych informacyj udziela codziennie prócz świąt kancelarja kursów (Przejazd Nr. 12) w godzinach od 10—1 i od 4—8 wiecz.

Kierownik kursów: **I. MANTINBAND.**

Dr. med.
Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
DZIELNA № 9
telef. 28-98.
Przyjmuje od 8-9½ i od 3—8.

Dr.
Tadeusz SKIBIŃSKI
akuszerja i choroby kobiece, wznowił przyjęcia chorych

Szwalnia T-wa Ochrony Kobiet
Łódź, Piotrkowska 104-a
Szyje bieliznę
męską, damską, dziecinną i pościelową, oraz
kołdry i abażury.
Dzierganie dziurek,
kryte szycie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.
Pierze i puch
i pościel na zamówienia.
Ceny przystępne.

Syndyk Tymczasowy

masy upadłości **Zajzora Aronsona** wzywa wszystkich wierzycieli wyżej wymienionej masy upadłości, aby stosownie do art. 502 Kod. Handl. stawili się w przeciągu dni czterdziestu, bądź osobiście, bądź przez swych pełnomocników przed Syndykiem upadłości i oświadczyli z jakiego tytułu i w jakiej sumie są wierzycielami i aby mu wręczyli tytuły swych wierzytelności (w kancelarji adw. przy ulicy Przejazd Nr. 6 w godz. 16—19) lub złożyli je w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi (Pańska 115).

Jednocześnie Syndyk Tymczasowy zawiadamia, że Sędzia Komisarz masy upadłości, stosownie do art. 503 K. H. wyznaczył następujące terminy sprawdzania wierzytelności t. j. dnia 2, 5, 10, 14 i 30 września r. b. o god. 11-ej rano w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi. Sprawdzanie wierzytelności masy upadłości nastąpi zgodnie z art. 501—508 K. H. sposobem kontradyktoryjnym między wierzycielami lub ich pełnomocnikami z Syndykiem w obecności Sędziego Komisarza. Każdy wierzyciel, którego wierzytelność sprawdzona została i co do rzetelności stwierdzona, będzie mógł być obecnym przy sprawdzaniu innych wierzycieli i czynić wszelkie zarzuty przeciwko sprawdzeniom już dokonanym lub nastąpić mającym.

Łódź, dnia 18 lipca 1925 roku.

Syndyk tymczasowy
Jan Stypułkowski adw.

Biuro Dzienników i Ogłoszeń

Łódź, Piotrkowska 81 — telef. 12-98 — **„PROMIEŃ"** Łódź, Piotrkowska 81 — telef. 12-98. —

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia **do dzienników** warszawskich, krakowskich, lwowskich, poznańskich oraz wszystkich miejscow.

I na tygodniki:

Świat, Tygodnik ilustrowany. Bluszcz, Wiadomości Literackie, Biblioteka Dzieł Wyborowych. Gazeta Sportowa, Dziennik Ustaw. Monitor Polski i t. d.

Nadto stale posiada:

Berliner Tageblat, Rui, Vosische Zeitung, Berliner Illustr. Zeitung, Elegante Welt, Die Dame, Sport im Bild, Die Woche, Jugend, Jungeselle.

Za dobrem wynagrodzeniem — potrzebni —
ChłopcY
do sprzedaży gazet
Wiadomość w adm. „Łódzkiego Echa Wieczornego" w godz. od 10-ej — 13-ej.

NASIONA
do letnich wysiewów jak: bratki, goździki i wiele innych polecają składy nasion i narzędzi (ogrodniczych)
L. Jasińskiego prowadzone od 1870 r. w Łęczycy **oddział w Łodzi ul. św. Andrzeja 10**

Czytajcie „Kurjer Łódzki"!

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranica „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	8 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.